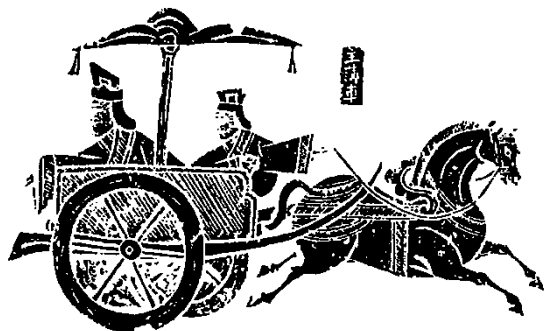


kawym laboratorium przemian czekających Chiny kontynentalne, itd. Mimo tych wszystkich słabości jest to praca wartościowa i potrzebna, ułatwiająca polskiemu czytelnikowi zrozumienie Chin. Choć zarazem uprzedza ona ich badaczy, jak trudno jest obiektywnie przedstawić ich dzieje, szczególnie XX wieku.

Krzysztof Gawlikowski



Romuald Huszcza



Honoryfikatywność; Gramatyka — pragmatyka — typologia, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Dialog”, 1996, s. 257.

■ Od kilku dziesięcioleci kształtuje się na Zachodzie nowe podejście do analizy kultur oraz dziejów Azji Wschodniej. Polega ono, w największym uproszczeniu, na traktowaniu ich nie jako „egzotycznych osobliwości”, lecz jako części wspólnego dziedzictwa i doświadczeń ludzkości. Przy takim ujęciu kultur orientalnych nie dzieli przepaść od kultur Zachodu, ani każda z nich nie jest tłumaczona „osobno”, lecz rozmaite ich aspekty oraz wzorce są rozpatrywane w ramach pewnego *continuum*. W rezultacie rozmaite zjawiska społeczno-kulturowe Azji pozwalają zrozumieć lepiej korespondujące fakty na Zachodzie, i *vice versa*, przez wskazanie miejsca, jakie dane zjawisko z określonej kultury zajmuje w takim uniwersalnym *continuum*. Praca Romualda Huszczy jest znakomitym przykładem takiej analizy w dziedzinie socjolingwistyki.

Omówienie tej pracy warto zacząć od przypomnienia jednej z osobliwości kultur wschodnioazjatyckich: ich kolektywistycznego ujmowania jednostki, i co z tym się wiąże, nacisku na formowanie struktur hierarchicznych. W związku z tym w życiu społecznym dominują tam relacje podwładny — zwierzchnik grupy, czy też „osoba szanowana” — „osoba jej podrzędna”, zaś stosunki oparte na zasadzie równości występują bardzo rzadko. Zaznaczanie dystansu „pozycji społecznych” interlokutorów jest w tych warunkach koniecznością. Uznaje się tam zatem za naturalne okazywanie szacunku starszym oraz posłuszeństwa wobec nich i oczekuje, iż będą oni opiekować się młodszymi. Nawet przygodni współpasażerowie w pociągu w Chinach zazwyczaj ustalają od razu swe stosunki wzajemne odwołując się do zasady starszeństwa, i w ten sposób automatycznie określają, kto i komu ma świadczyć odpowiednie uprzejmości. Jest to rezultatem przyjęcia w „cywilizacji konfucjańskiej” patriarchalnego wzorca rodziny jako modelu dla wszystkich relacji i struktur społecznych, jak również „norm właściwego zachowania” czy też „etykiety” (*li*) jako

podstawowego mechanizmu normującego zachowania jednostek i zbiorowości. Zwróćmy uwagę, iż zachodnie prawo w sposób nieunikniony dezintegruje społeczeństwo, dzieląc zbiorowość na autonomiczne i równe podmioty, z przypisanymi im prawami, podczas gdy wschodnioazjatyckie normy *li* integrują kolektywy przez nadawanie każdemu ich członkowi określonej rangi w hierarchii, stałe jej potwierdzanie w sposób symboliczny, jak również wyznaczanie związanych z nią obowiązków.

Autor nie odwołuje się do takich analiz socjologicznych i kulturowych, ale zajmuje się jedną z kwestii szczegółowych, bezpośrednio z tymi osobliwościami związaną: odzwierciedleniem w strukturach językowych oraz w procesach komunikacji systemu rang społecznych, a bardziej precyzyjnie — form określania swej wyższej bądź niższej pozycji w stosunku do partnera.

Przedmiot swej analizy definiuje on następująco: „Honoryfikatywność można rozumieć jako pewien szczególny rodzaj znaczenia zawartego w treści wypowiedzi, a mianowicie jako informację o towarzysko-społecznej relacji między jej nadawcą a odbiorcą, relacji między nadawcą a słuchaczem, nie będącym bezpośrednim odbiorcą (adresatem wypowiedzi), oraz relacji między nadawcą a bohaterem wypowiedzi. Jak możemy zauważyć, wyróżnione tu trzy typy relacji dotyczą zarówno czynnych, jak i biernych uczestników aktu komunikacji językowej (...) To przyznawanie rangi funkcjonuje w wypowiedzi także jako pewnego rodzaju gest językowy, stosowany przez mówiącego wobec poszczególnych jej uczestników, jest to zatem nie tylko sam akt określenia czyjejs rangi, (...) ale jak gdyby dodatkowy gest polegający na jej podwyższeniu bądź też obniżeniu w stosunku do jakiegoś neutralnego poziomu relacji towarzyskiej. Gesty takie są poddane w języku działaniu reguł konwersacyjnych i do ich realizacji służą różne środki językowe o charakterze gramatycznym bądź też leksykalnym” (str. 51-2).

Autor wskazuje, iż przy przyjęciu zasady etykietałnego podwyższania rangi adresata wypowiedzi (i wszystkich osób z nim związanych), a obniżania własnej (oraz osób własnej strony), złamanie tej reguły, i samowyzyszczenie się mówiącego, staje się ważnym elementem wypowiedzi celowo obraźliwej, co do pewnego stopnia występuje także w Europie.

Zjawisko językowego określania swojej pozycji w stosunku do rozmówcy (lub też osoby, której wypowiedź dotyczy), odgrywające fundamentalną rolę we wszystkich krajach cywilizacji konfucjańskiej, jest przez Autora analizowane na materiale języka japońskiego i koreańskiego, a w nieco mniejszym zakresie — wietnamskiego. Jednakże idzie on o krok dalej i śledzi je także na materiale języka polskiego oraz innych języków europejskich, gdzie formy te nie zwracały dotychczas dostatecznej uwagi badaczy, jako niewątpliwie mniej tam znaczące. W ten sposób pokazuje, iż

jest to zjawisko uniwersalne, występujące we wszystkich językach naturalnych, choć w jednych odgrywa rolę większą, a w innych mniejszą. W rezultacie, jego obserwacje i analizy wschodnioazjatyckiego materiału językowego otwierają nowe pole badań także w języku polskim.

Dla przedstawienia zawartości tej pracy i jej charakteru warto wymienić jej rozdziały. W pierwszym, *Honoryfikatywność i jej zasięg językowy* (27-102) przedstawia sam problem oraz definicję zjawiska, jego przejawy w warstwie leksykalnej oraz gramatycznej, a także badania nad nim w językach japońskim i koreańskim.

W rozdziale drugim, *Honoryfikatywne zróżnicowanie zaimków osobowych* (103-168), zajmuje się kluczową dla tego zagadnienia sprawą tych części mowy, samym ich określeniem, ich naturą w języku polskim oraz w językach europejskich, jak również w językach wschodnioazjatyckich. W rezultacie zaś postuluje znaczne rozszerzenie tej kategorii części mowy, jej zmianę z kategorii zamkniętej na otwartą (to jest włączenie innych słów rolę tę pełniących), co wymagałoby odrzucenia jej tradycyjnej interpretacji, odziedziczonej z gramatyki łacińskiej. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu stwierdzenie Autora, iż sposób opisu danego języka w gramatyce powinien być traktowany jako fakt przede wszystkim kulturowy (s. 104).

W rozdziale trzecim, *Honoryfikatywność jako kategoria orzeczeniowa* (169-202), analizuje zagadnienie poziomów grzeczności wypowiedzi, w języku polskim szczególnie widoczne w trybie rozkazującym czy pytającym, a w języku japońskim również w trybie oznajmującym (forma czasownika zmienia się tam odpowiednio do poziomu respektu). Dochodzi w ten sposób do wniosku, iż dotychczasowe kategorie opisu tego zjawiska w językoznawstwie polskim wymagają dość radykalnych zmian i dodania do dotychczas analizowanych form poufałych także form grzecznych. W ten sposób — jak pisze — powstanie paradygmat zdecydowanie znacznie bardziej rozbudowany, ale lepiej odzwierciedlający rzeczywistość językową. Zdaniem Autora w polszczyźnie mamy bowiem dwa poziomy honoryfikatywne wypowiedzi, odnoszące się do zaimków osobowych oraz form czasownikowych (str. 192-3).

W rozdziale czwartym, *Etykieta językowa a honoryfikatywność* (203-233), rozważa związki etykiety językowej i gramatycznych form wyrażania szacunku, szczególnie zaś zjawisko tak zwanych wyrażen grzecznościowych (zwanych tu behawitami), ich znaczeń, funkcji i przekładalności z jednego języka na inny, zwłaszcza przy dużych różnicach etykiety językowej. W tej ostatniej kwestii, jego zdaniem, istnieje wyraźna bariera uniemożliwiająca dokładny przekład.

„Tłumacząc behawity z języka o uboższym zasobie wyrażen tego typu na język bogatszy pod tym względem, musimy zawsze dokonywać wyboru jednego z możliwych odpowiedników sytuacyjnych (...) Podobne kłopoty

pociąga za sobą konieczność wyboru odpowiedniego zaimka honoryfikatywnego w języku, w którym repertuar takich wyrazów jest szczególnie bogaty. Jako przykład można tu podać angielskie *you*, które po polsku ma co najmniej siedem odpowiedników w ścisłym sensie, a w szerszej perspektywie jest ich o wiele więcej. Z kolei w języku wietnamskim czy japońskim potencjalne odpowiedniki *you* stanowią, jak wiadomo, klasę otwartą” (s. 230-1).

Autor zwraca uwagę na zupełnie humorystyczne nieraz formy przekładu dialogów filmowych w telewizji z języków wschodnioazjatyckich, poprzez angielski, prowadzące do używania nawet wobec osób czcigodnych zaimka „ty”, czy też rezultaty prób dosłownego tłumaczenia z innego języka przyjętych w nim form grzecznościowych.

Rozdziały I i II stanowią niemal dwie trzecie książki, zaś III i IV są o wiele krótsze. Jak widać już z tego pobieżnego przedstawienia pracy, materiał wschodnioazjatycki bynajmniej jej nie przytłacza, gdyż nie mniej miejsca i uwagi poświęca Autor językowi polskiemu i językom europejskim. Autor, będący koreanistą i japonistą z wykształcenia, porusza się swobodnie w materii językowej Eurazji, od Lizbony po Tokio, ze szczególnym uwzględnieniem swego języka ojczystego (można tylko odnotować, że zbyt mało chyba uwagi poświęcił w Azji językowi chińskiemu). Z tego punktu widzenia jest to praca wyjątkowa w nauce polskiej, nie mająca wielu odpowiedników w literaturze światowej. Zasluguje też na podkreślenie śmiałe sięganie do sfery teoretycznej i formułowanie oryginalnych wniosków wynikających z tych analiz. Do wyjątków należą bowiem badacze szeroko wykorzystujący materiał Azji Wschodniej dla formułowania ogólnych koncepcji opisowych, i to nie tylko w językoznawstwie, lecz i w naukach społecznych. Max Weber nie miał, niestety, wielu następców, i po dziś dzień dominuje u nich formułowanie problemów oraz koncepcji teoretycznych wyłącznie na podstawie materiału i doświadczeń społeczeństw zachodnich, co powoduje nierzadko nieprzystawalność do rzeczywistości azjatyckiej kategorii oraz koncepcji traktowanych jako uniwersalne. Nie będąc specjalistą w dziedzinie językoznawstwa, ocenę wartości propozycji teoretycznych Autora recenzent musi pozostawić jednak kompetentnym badaczom z tej dyscypliny.

Dla zilustrowania, na ile bardziej rozbudowana jest w Azji Wschodniej kategoria zaimka drugiej osoby odpowiadająca polskiemu *ty/pan(i)* warto przytoczyć chociaż niektóre z licznych terminów odpowiadających im w języku wietnamskim:

cu — forma używana do osób sędziwych z pokolenia dziadków lub innych osób starszych wysoko usytuowanych w hierarchii;

ong/ba — wobec osób nieco młodszych, z pokolenia rodziców, a także żonatych i mężatek powyżej 40 roku życia;

bac — do osób starszych od mówiącego, klasy „młodszy wujka lub ciotki”, stanu wolnego, aż po wiek dojrzały;

anh — odpowiednik „starszego brata”, używane do osób z pokolenia mówiącego, ale z grzecznościowym szacunkiem, lub też przez osobę starszą do osoby młodej, w wieku 18-30 lat;

em — odpowiednik „młodszy brata (siostry)”, używane do osób młodszych, wyraźnie niżej stojących w hierarchii niż mówiący, także do obcych dzieci, lub osób bardzo bliskich.

Zróznicowanie zaimków w wypowiedziach jest jednak o wiele bardziej skomplikowane, gdyż wyżej wymienione zaimki mogą być używane także w funkcji zaimka pierwszej osoby (obok innych tu pominiętych dla uproszczenia). Autor wyróżnia w języku wietnamskim aż siedemnaście typów relacji związanych z bezwzględnym wiekiem partnerów rozmowy, dystansem wiekowym ich dzielącym, a także stopniem bliskości emocyjnej i zażyłości (str. 163-6). Zwraca on uwagę, iż nazwy pokrewieństwa (jakie w jego opisie zostały jednak za mało uwidocznione) pełnią rolę prototypowych wykładników pokoleniowej rangi adresata, gdyż przynależność pokoleniowa wyraźnie dominuje i jest ważniejsza niż stopień zażyłości.

W językach wschodnioazjatyckich, niezależnie od większej bądź bardziej ograniczonej liczby używanych zaimków, istnieje wszakże — zdaniem Autora — zróznicowanie liczby „poziomów honoryfikatywności”. Według niego w języku wietnamskim można wyróżnić siedem takich podstawowych poziomów, w japońskim cztery, zaś w koreańskim trzy, przy czym w tym ostatnim sytuację komplikuje brak symetrii zaimków pierwszej i drugiej osoby odpowiadających każdemu z tych poziomów (s. 168). Można też zwrócić uwagę, iż znaczenia owych zaimków honoryfikatywnych także się różnią. Podczas gdy w wietnamskim najwyższe miejsce zajmuje *ong* — „szanowny dziadek”, w chińskim i japońskim będzie to „nauczyciel-mistrz” (odpowiednio *xiansheng* i *sensei*). Autor nie analizuje niestety takich dających się niekiedy wyodrębnić pierwotnych znaczeń, co czytelnikowi polskiemu utrudnia zrozumienie tych zróznicowań kulturowych.

Odnotowuje on, iż w języku japońskim formy honoryfikatywne są najbardziej rozbudowane, zarówno pod względem form gramatycznych, jak i słownictwa, we wszystkich trzech aspektach: w odniesieniu do mówiącego, adresata i bohatera wypowiedzi, podczas gdy w koreańskim przybiera ona formy gramatyczne tylko w dwu ostatnich aspektach. W wietnamskim i chińskim, ze względu na znacznie mniejszy stopień skomplikowania gramatyki w tych językach, mamy zaś do czynienia głównie z użyciem form zaimkowych. Z pewnym zaskoczeniem stwierdza on też, iż język chiński w dziedzinie zaimków honoryfikatywnych jest najuboższy w regionie (s. 167).

Ta ostatnia teza wymaga pewnego komentarza i jest słuszna tylko po części. Autor analizował bowiem wyłącznie język współczesny (*putonghua*), upowszechniony w ChRL w warunkach reżimu komunistycznego, wywodzący się z radykalnego nurtu „budowy Nowej Kultury” (zapoczątkowanego patriotycznym ruchem 4 maja 1919 r.). Otóż owa „Nowa Kultura” miała być owocem odrzucenia dziedzictwa konfucjańskiego oraz wciąż używanego wówczas jeszcze języka klasycznego, a przyjęcia nowych ideałów demokratycznych z Zachodu oraz języka potocznego, jakim posługiwał się lud, i podniesienia go do rangi literackiego. W żadnym innym kraju Azji Wschodniej nie mieliśmy do czynienia z rewolucją językową o takiej skali. Gdyby zatem Autor przeanalizował język klasyczny bądź język ludzi wykształconych sprzed owych kulturowo-politycznych rewolucji, a choćby nawet język potoczny ale z lat dwudziestych-trzydziestych, czy z Tajwanu, wnioski jego byłyby odmienne, gdyż znalazłby o wiele większe bogactwo form honoryfikatywnych. Na marginesie można też dodać, że praca jego także by zyskała, gdyby w tłumaczeniach form azjatyckich odwoływał się nie do współczesnych polskich form językowych, lecz tych używanych w XIX w. czy nawet w początkach naszego stulecia (z formami grzecznościowymi typu „dobrodziej”, „Pani Matka” czy „panicz” — do osoby młodej, ale o wyższej niż mówiący pozycji klasowej, itd.). Gdyby, na przykład, przy omawianiu terminów typu „benefaktora” i „beneficjenta” (str. 207-8) posłużył się formą „dobrodziej” czy „sługa uniżony” nabrałyby one od razu zrozumiałego kolorytu. Uwzględnienie takich form historycznych wzbogaciłoby też niewątpliwie jego analizy języka polskiego, który okazałby się znacznie mniej odległy od analizowanych tu języków azjatyckich.

O wiele większa żywotność tradycyjnych grzecznościowych form w krajach leżących na peryferiach dawnego cesarstwa chińskiego może być objaśniona nie tylko przez odwołanie do ich losów historycznych (utrzymanie cesarstwa w Japonii było tu faktem o kluczowym znaczeniu), lecz także do znanej prawidłowości zachowywania wielu form archaicznych przez „społeczności oddzielone” (najbardziej znanym przykładem jest francuski używany w Kanadzie). To może wyjaśniać po części większe przywiązanie do starych form zapożyczonych z Chin w analizowanej tu Japonii, a także na Tajwanie. W odniesieniu do języka chińskiego analiza jego tak zwanych dialektów, będących w istocie językami regionalnymi, też wiele by zapewne wniosła.

Honoryfikatywne formy językowe są, rzecz jasna, związane ściśle ze strukturami społecznymi, w jakich funkcjonują. Wynikająca z analiz Autora specyfika języka wietnamskiego wiąże się zapewne z dominacją w tym kraju aż do początków naszego stulecia wspólnot wiejskich, nie zaś rodów, jak w Chinach, co nadawało szczególne znaczenie różnicom pokoleniowym (choć do ich wyrażenia używano słów zapożyczonych z terminów pokre-

wieństwa). Podczas gdy w Chinach tamtejsze ruchy rewolucyjne koncentrowały swe wysiłki na rozbijaniu struktur rodowych oraz związanej z nimi obyczajowości, w Wietnamie brak było podobnego zacierzenia w stosunku do wspólnot, poniekąd „słusznych ideologicznie”, co ułatwiło zachowanie dawnej obyczajowości nawet pod rządami tamtejszych komunistów. Oczywiście trudno byłoby czynić Autorowi zarzut, iż nie wprowadził do swej pracy analiz społecznych oraz historycznych, gdyż musiałoby to zmienić jej ściśle językoznawczy charakter. Wzbogacenie jej jednakże o pewne chociażby elementy wiedzy o koncepcjach i zasadach społecznych przyjmowanych w Azji Wschodniej dobrze by się jej przysłużyło. Są one zredukowane w istocie tylko do wzmianki o koncepcji *li* i wyliczenia pięciu moralnych zasad stosunków społecznych sformułowanych przez Mencjusza, zwanych tu — chyba nie najszcześliwiej — „pentalogiem” (str. 205-6) przez analogię do Dekalogu, z którym trudno je wszakże porównywać. Takie ich wyeksponowanie, bez wspomnienia nawet o innych zasadach społecznych, nie wydaje się wyborem właściwym, a czytelnikowi nie znającemu podstaw konfucjanizmu oraz tradycji społecznych tamtego regionu świata nie wiele w istocie daje.

W odniesieniu do języków europejskich, Autor stwierdza ich wielkie zróżnicowanie w aspekcie występowania zaimków honoryfikatywnych: angielski jest w nie stosunkowo ubogi, znacznie obficiej są one stosowane w językach romańskich i słowiańskich, zaś najbardziej, jego zdaniem, są one rozwinięte w języku portugalskim (s. 147). Wydaje się, że Autor niesłusznie w swych analizach pominął język włoski, szczególnie z południa, gdyż znalazłby tam także ogromne bogactwo form honoryfikatywnych. Zaznaczenie zróżnicowania pod tym względem zarówno języków Azji Wschodniej, jak i Europy jest cennym walorem tej pracy, gdyż rozbija uproszczone schematy przeciwstawiania Wschodu i Zachodu.

Niezależnie od sformułowanych powyżej uwag krytycznych, jest to z pewnością praca wybitna. Zwraca uwagę jej piękna polszczyzna i jasny styl, choć niekiedy razi nieco nadmiernie scjentystyczny język. Wielu czytelników wpadając na takie passusy może nazbyt pospiesznie zniechęcić się do lektury. Byłoby zapewne wskazane przygotowanie drugiego wydania tej książki, bardziej popularnego, dostosowanego do odbioru przez profanów, nie przyzwyczajonych do nazbyt specjalistycznej formy wykładu. A powinna ona zainteresować nie tylko osoby studiujące języki orientalne, czy czytające o Azji, i starające się ją zrozumieć, lecz wszystkich studiujących języki obce, tłumaczy z jakiegokolwiek języka, czy nawet po prostu polską inteligencję, chcącą lepiej zrozumieć własną mowę. Wszystkim tym czytelnikom oferuje Autor fascynującą podróż po językowej krajinie form grzecznościowych, tak odświeżającą przy obecnym zalewie prostactwa, a niekiedy nawet chamstwa, które także jest jej przedmiotem, nie

dość może wyeksponowanym. Gdyby przygotowywano nowe wydanie, a książka na nie zasługuje, byłoby też użyteczne rozszerzenie informacji społeczno-kulturowych o Azji Wschodniej, szczególnie o konfucjanizmie, może w postaci obszernego wprowadzenia. W takim wypadku zasługiwałaby również ona na bardziej zachęcający tytuł.

Krzysztof Gawlikowski



Dr Li Zhisui



Prywatne życie przewodniczącego Mao,
Warszawa: Wydawnictwo Philip Wilson, 1996,
str. 713. Tłumaczył Zygmunt Zaczyn; (tytuł
oryginału: *The private life of Chairman Mao*,
New York: Random House, 1994.

Przez wiele tygodni ten opasły tom pozostawał na polskich listach bestsellerów, można zatem sądzić, iż sprzedano wiele tysięcy egzemplarzy. Książka ta wpłynęła więc niewątpliwie na sposób postrzegania Chin w naszym kraju oraz formowanie obrazu ChRL pod rządami Mao. Na ile jest on prawdziwy? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa.

Zacznijmy od samej książki. Wedle opowieści krążących w środowisku sinologicznym jej autor, osobisty lekarz Mao, po swym wyjeździe do USA w 1988 r. (co stało się możliwe w ramach zasadniczej liberalizacji systemu politycznego), przedstawił jednemu z tamtejszych wydawców swój rękopis. Jednakże uznano go za nie nadający się do druku ze względu na tak fatalny, że aż niemal niezrozumiały angielski. Sprawa dotarła wszakże do Andrew J. Nathana, profesora nauk politycznych z Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, zajmującego się problemem łamania praw człowieka w Chinach oraz brakiem demokracji w tym kraju. Zainteresował się on tą książką i zaczął pilotować jej wydanie. Dla osób nie znających amerykańskiej sinologii trzeba tu dodać, iż naukowiec ten nie jest zaliczany tam ani do sinologów, znawców tradycji chińskiej, ani do badaczy dziejów najnowszych tego kraju, zaś jego liczne studia i książki, niestety, często grzeszą tendencyjnością, a czasem brakiem dostatecznej wiedzy o Chinach. Nie należy on więc z pewnością do koryfeuszów studiów chińskich w USA.

Można zatem przypuszczać, iż książka ta jest rezultatem pracy wielu osób, które wspomnieniom i notatkom doktora nadały odpowiednią, ich zdaniem, formę. Prócz obszernego dzieła *The private life of Chairman Mao: The inside story of the man who made modern China* (przełożonego na polski), ukazał się chiński tekst: *Mao Zedongde siren yisheng huiyilu* (Wspomnienia osobistego lekarza Mao Zedonga), opublikowany w końcu 1994 r. na Tajwanie (Wydawnictwo Shipao), różniący się bardzo znacznie